

RELACJA JADWIGI PODLESKIEJ "BERBERYS" .

Urodziłam się 10 maja 1920 roku we Lwowie. W 1938 roku zdałam maturę i rozpoczęłam studia na Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie. Równocześnie w tym samym roku wstąpiłam do Przysposobienia Wojskowego Kobiet. W pierwszych dniach września 1939 roku, po odbyciu krótkiego kursu pielęgniarek ochotniczych w Ternopolu, rozpoczęłam pracę jako pomoc na sali operacyjnej w szpitalu zorganizowanym w szkole 504 a . W wielu szkołach i gimnazjach zostały zorganizowane szpitale, w których panowały niesamowicie prymitywne warunki, a co za tym idzie praca w nich była bardzo ciężka. Po wkroczeniu Armii Czerwonej i zakończeniu pracy na początku października w szpitalu - nie raczyłam oddać broni, którą posiadałam, co dla mnie nie skończyło się ośmal tragicznie. Był ktoś, kto szpiegował i doniósł. W efekcie tego musiałam szybko wyjechać do Lwowa, ale na moje szczęście był wtedy wielki bałagan i zaprzestano mnie poszukiwać. Zamieszkałam u mojej ciotki Jadwigi Rozwadowskiej na ulicy Cłowej 3, gdzie był punkt kontaktowy. Przez jej mieszkanie przewijali się oficerowie, których następnie przerzucano przez granicę węgierską do armii Sikorskiego we Francji.

U ciotki poznałam dwóch młodych chłopców z Warszawy, którzy w ramach umiastówki trafili do naszego koła Juventus Christiana. Sami byli z tegoż koła w Warszawie i poprzez księdza Bogdanowicza, kanonika kapituły ormiańskiej zamężonego później przez NKWD, zostali posłani do mojej ciotki. Niestety wpadli w czasie przerzutu: Jeden z nich później zmarł w Łagrze w Rosji, a drugi wyszedł dopiero z Armią Andersa i włączył później pod Monte Casino.

W tym też czasie u ciotki mieszkał oficer, prawdopodobnie pocho-

dzący z cieszyńskiego, legitymujący się w tym czasie nazwiskiem Karol Hulas. Musiał on w pewnej sprawie pojechać na Wołyń, a ja - dla kamuflażu pojechałam z nim jako jego narzeczona. Co miał załatwić - nie wiem. Mój ojciec w tym czasie o mało nie dostał zawału serca, bo nie wiedział co się ze mną dzieło przez te dwa dni.

Wkrótce jednak wraz z rodzicami musieliśmy przejść na zachodnią stronę, gdyż ojciec był już w tym czasie bardzo zagrożony aresztowaniem i nie mógł dłużej pozostawać we Lwowie. Tam przez rok gościły nas ziemiańskie domy otwarte bardzo szeroko dla tych, którzy przybyli z poznańskiego, a także tych, co przeszli przez San. W roku 1940-41 uczęszczałam na kurs administracyjno-handlowy aby móc złapać jakąś pracę w Generalnej Guberni i nie dać wywieźć się na roboty do Niemiec. Po krótkiej praktyce w firmie kupieckiej w Warszawie przepracowałam parę miesięcy na posiadzie w Hrubieszowie, gdzie było stosunkowo tanie życie. W końcu 1942 roku wróciłam przez Lwów do Tarnopola, gdzie ojciec mój pracował w Polskim Komitecie Opiekuńczym, a moja matka mieszkała w naszym dawnym majątku w Czarnielowie Mazowieckim, gdzie dzierżawiła własny młyn. Niemcy nie reprivatyzowali, jak wcześniej obiecywali, majątków, które upaństwowili Sowieci, tylko dalej ustanowili tam państwową administrację. Były to tak zwane ligenszafty. W Czarnielowie znajdowała się administracja na osiem majątków, które były w bardzo dobrym stanie, gdyż nie zostały zniszczone przez czerwonych. Administratorem był tam Polak, który zatrudnił mnie jako tłumaczkę i sekretarkę. Dopiero w 1943 roku, na wiosnę, złapałam kontakt z AK. Inspektor upraw tytoniowych, z zawodu prawnik, a poprzednio urzędnik sądowy w Tarnopolu, weteran walk o Lwów w 1918 roku i wojny 1920, oficer rezerwy / Julian Kazimierz Wójcicki "Władysławowski". przyszedł do nas

i po przedstawieniu się poprosił o dokładne dane dotyczące naszego terenu. W ten sposób, po zapoznaniu się z "Władysławowskim", zostałam zaprzysiężona i przyjąłam pseudonim "Berberys". Rozpoczęłam służbę w kontrwywiadzie, tj. w "dwójce", 2b przy Okręgu Tarnopol. Moim bezpośrednim przełożonym był "Budrys", czyli Aleksander Pronkiewicz. Był on nauczycielem z zawodu, a jako rezerwista był oficerem "dwójki". Do zadań moich na początku należało zorganizowanie sobie pięcio osobowej grupy w terenie, co nie było specjalnie trudne. Ludzie, których znalazłam byli rozrzućeni po wszystkich sąsiednich majątkach dookoła i dzięki temu miałam swoje wtyczki wszędzie. Skład mojej grupy był następujący ; Teresa Klogier- Bratkowska "Bolonie", Anna Rozwadowska, mój kuzyn Tadeusz Nortowski, Jan Gruszecki. Skrzynka pocztowa była w Tarnopolu u Anny Rozwadowskiej, wdowy z trójgiem dzieci, mieszkającej u swego brata lekarza. Zorganizowała ona skrytkę ukrytą w szafie z bielizną, tak że nikt z jej domowników nie wiedział, co się w niej znajduje. Na dodatek jeszcze rano poza nią nie było nikogo z domowników i dzięki temu każdy mógł w tym czasie bez podejrzeń utrzymywać z nią kontakt. Jeździłam do Tarnopola do Rozwadowskiej do końca jesieni 1943 roku. Co niedzielę spotykałam się z moim szefem "Budrysem" na dziesiątówce w Tarnopolu. Nasza praca polegała na dokładnej obserwacji tego co się dzieje na naszym terenie, kto jest folksdojczem, a kto jest prohitlerowski, kto jest niepewny i gdzie są jakieś akcje przeciw Polakom. Do tego dochodziło pisanie od czasu do czasu na maszynie, kolportaż prasy podziemnej / "Biuletynu Ziemi Czerwieńskiej"/ oraz pisanie cotygodniowych sprawozdań z terenu do naszej centrali we Lwowie, czyli do 2b. Oprócz tego przerzuciliśmy jeden cetnar zboża dla oddziałów leśnych, a także aparat podsłuchowy, który przechowali dwaj wspaniali rzemieślnicy ; "Ogrodnik" ś. p.ó Dominik Masz-

[illegible]

uzbrojony m. in. w karabin maszynowy. Mimo to doszło do napału, w czasie którego padło 125 osób z czego kilkanaście zmarło w szpitalach, a wieść ocalała tylko dlatego, że walki te zauważyła czata radziecka przy rzece Gniezna. Widząc szalejącą UPA dali znać do Tarnopola skąd przysłano na pomoc pociąg pancerny. Po wejściu Rosjan rzezie trwały nadal. Celem było wyrzucenie polskiego żywiołu z tzw. Ukrainy, czy inaczej Ziemi Czerwieńskiej, czy jak kto woli Rusi Czerwonej.

Jak już wspomniałam Rosjanie weszli do Czernielowa 8 marca 1944 roku. Wkrótce potem rozpoczęło się pięciodniowe oblężenie Tarnopola, a linia frontu przebiegała tuż koło wsi. Wtedy udało mi się też złapać pracę w gorzelni, dzięki której udało mi się uniknąć wcielenia do Armii Berlinga., bo przecież pracowałam przy ukochanym przez Rosjan spirytusie. Trzeba się było jednak pod jesień zabierać, bo jak długo może siedzieć córka właściciela i nie kłuć w oczy władzy radzieckiej. Wtedy przeniosłam się do Tarnopola, gdzie złapałam pracę w Urzędzie Miar i Wag i zamieszkałam u krewnych. Wkrótce pożeg nałam się z tą pracą i zostałam zarejestrowana jako pomoc domowa u dyrektora szpitala. Równocześnie pracowałam już od dłuższego czasu w Delegaturze Rządu. Wciągnął mnie do niej ten sam człowiek co do AK, czyli Wójcicki. Wójcicki latem 1944 roku powrócił ze Lwowa, w którym był służbowo i gdzie zastała go "Burza", w której wziął udział. Po zakończeniu "Burzy" znalazł mieszkanie i pracę we Lwowie. Sciągnął tu też swoją rodzinę, która cudem ocalała w czasie walk o Tarnopol /miasto było kompletnie zniszczone/. Zaczął wówczas pracować w Delegaturze Rządu i przyjechawszy do Tarnopola zaproponował mi przejście do Delegatury.

Wracając do spraw skowskich należy dodać, że mieliśmy zasadniczo przyznany żołd, ale tak się złożyło, że ani ja, ani Wójcicki - bądź co bądź- oficer rezerwy, a także cała moja piątka nie otrzymywała tegoż żołdu. Tam gdzieś na górze musiały być jakieś duże machinacje. Wiadomym

było, że ja z Wójcickim jesteśmy antysenatorami, zaś moja piątka nie należała do zacieklejczych piłsudczyków. Mam wrażenie, że ci na gorze tych, co nie byli piłsudczykami traktowali gorzej. Zastrzegam się jednak, że to może być mój domysł, albo przydka insynuacja z mojej strony.

W Delegaturze pracowałam w Kasztelani Tarnopol, którą kierował prof. polonistyki ś. p. Piotr Raczyński "Rak". Objął on to stanowisko po Leonie Przygłockim i pomagała mu w jego pracy bardzo jego żona Maria Raczyńska "Grażyna". Praca polegała na tym, że trzeba było jeździć często do Lwowa po prasę i pieniądze na gaże. Odbierałam to wszystko gdzieś w okolicy kościoła św. Mikołaja. Układ terytorialny w Delegaturze był następujący; prowincja - Ziemia Czerwieńska, w skład której wchodziły kasztelanie Tarnopol i Stanisławów. Szefem we Lwowie na prowincję był mecenas Kazimierz Świrski "Jakub", "Malinowski". Jego asystentką była "Krystyna". W tym czasie przez cały czas byłam w kontakcie z Raczyńskim. Z moim szefem z "dwójki" "Budrysem" spotkałam się tylko raz przypadkowo na ulicy w czasie mojego wyjazdu służbowego do Lwowa, ale on był w towarzystwie innych ludzi, tak że nie mogliśmy rozmawiać. "Budrys" - jak się później dowiedziałam - pracował przy organizowaniu transportów repatriacyjnych i gdy wrócił zza Sanu aby organizować następny transport został aresztowany na dworcu we Lwowie przez Sowietów. Później zmarł w więzieniu / we Lwowie albo w Tarnopolu/. Pod koniec lipca 1945 roku rozpoczęły się aresztowania, m. in. aresztowano prof. Raczyńskiego, o czym dał mi znać prof. Duszyk. Raczyńskiego po kilku dniach Rosjanie wypuścili, gdyż prawdopodobnie nie wiedzieli kogo mieli w swoich rękach. Znowu jednak aresztowania zaczęły się mnożyć i zdecydowaliśmy się na wyjazd. Wraz z nami wyjechał m. in. prof. Opala, człowiek który w czasie wojny pracował w monopolu tytoniowym i potrafił wymanewrować ^{na baczny try} cały wagon z tytoniem dla oddziału ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ leśnego AK. Po przyjeździe do Polski osiedłam na Górnym Śląsku. Do WiN-u nie wstąpiłam, gdyż nie

złapaniem kontaktu.

JADWIGA PODLESKA

GLIWICE

UL. LIGONIA 9/3